

Komunikaty

NSZZ SOLIDARNOŚĆ Uniwersytetu Wrocławskiego

WROCLAW, DNIA 3. XII. 1980 r.

NOWA JAKOŚĆ

Eskałacja wszelkich żądań, a zwłaszcza płacowych, wiedzie całe społeczeństwo prostą drogą ku katastrofie. Nowe związki permanentnie nadużywają swego prawa do stosowania środka ostatecznego - strajku. Nawet najbardziej roztargniony telewidz, radiosłuchacz czy wreszcie czytelnik codziennej prasy te zasadnicze propagandowe wątki musiał ostatnio wyłowić z potoku informacji. Nie należy się jednak dziwić, że brzmią one coraz natrętniej. Dla nikogo z nas nie powinno przecież ulegać wątpliwości, że w ubiegłym tygodniu pole starcia pomiędzy siłami reprezentującymi nurt odnowy a jej przeciwnikami uległo znacznemu poszerzeniu. Najistotniejszą kwestią nie jest już obecnie sprawiedliwy podział wcześniej zresztą zagwarantowanych podwyżek, o co m.in. upominali się kolejjarze i górnicy, lecz problem stosowania w praktyce zasady praworządności.

Niewygodny to nurt, choć i on, podobnie jak sprawy płacowe, wypływa z treści zawartych na Wybrzeżu porozumień. Niewygodny, bo akcja podjęta przez NSZZ "Solidarność" regionu Mazowsze w obronie dwu aresztowanych musiała uświadomić rządzącym, iż nowa społeczna siła domaga się od urzędów nie stąwienia, lecz p r z e s t r z e g a n i a prawa, i to nie prawa powielaczowego, lecz zgodnego z duchem i treścią konstytucyjnej ustawy. Zrozumiała staje się zatem nerwowa, wsparta działaniami mającymi wszelkie cechy prowokacji, reakcja strony tracącej dawne uprzywilejowane stanowisko.

Podobną, choć wręcz historyczną w tonie, reakcję, mogliśmy obserwować na transmitowanym przez TV wiecu etatowych działaczy starych, choć właściwszym jest tu termin "rządowych", związków zawodowych. Oglądaliśmy przeto przykłady heroicznej odwagi, której działaczom tym w całym minionym okresie brakowało. Słuchaliśmy bezkompromisowych wypowiedzi, uprzednio ponoć lekceważonych. Mieliśmy wreszcie okazję zapoz-

nać się z proponowanym społeczeństwu programem odnowy, który da się streścić w dwu hasłach: żądamy głów odpowiedzialnych za błędy i wypaczenia / byleby nie były to nasze głowy / oraz należy się nam równoprawnie w procesie odnowy. A poza tym, drobnostka, rząd powinien wreszcie zrobić z "tym wszystkim" porządek, nam zaś dać pisemne, i to bez zbędnych negocjacji, gwarancje.

Stare, rządowe związki, proklamowały zatem, z pełnym błogosławieństwem "rodków masowego przekazu, swą kontrofensywę. To również jest nowa jakość, którą przyniósł ubiegły tydzień. Poszukiwanie głów winnych i radykalna frazeologia, będąca zresztą strojeniem się w nie przez siebie uszyty kostium, służy przecież odwracaniu uwagi od swej dawnej, i, dodajmy, obecnej niemocy. Jest to również krok do rozwodnienia i zatrzymania procesu przemian.

Mamy pełną świadomość, iż próby takie nie znikną automatycznie. Nie znikną też w najbliższym czasie. Przestaną pojawiać się dopiero wówczas, gdy wyeliminowany zostanie konkretny styl myślenia wyznaczany realizmem rodem z minionej epoki.

REDAKCJA

Za co nas nie lubią

25 listopada, zgodnie z przyjętymi ustaleniami, członek naszego zespołu redakcyjnego Józef Drozd zwrócił się do Proroktora M. Mazurkiewicza o wyrażenie zgody na druk 13 numeru "Komunikatów". Proroktor M. Mazurkiewicz odmówił jednak podpisania zezwolenia, oświadczając, że los naszych "Komunikatów" zostanie rozstrzygnięty przez Kolegium Rektorskie. Następnego dnia na posiedzeniu Kolegium Rektorskiego stwierdził, że:
- redakcja naruszyła wrześnie porozumienie zawarte między Rektorami a NSZZ "Solidarność", które dotyczyło m. in. zgody na wydawanie wewnątrzuniwersyteckiego biuletynu naszego Związku. Postawiono wówczas warunek, że będzie miał on charakter

c.d. na s. nast.

Informacyjny i będzie redagowany z poczuciem politycznego rozsądku. Obecnie, jednak, biuletyn "Komunikaty" stracił charakter pisma informującego wyłącznie o działalności organizacji związkowej na Uniwersytecie i przekształcił się w tygodnik społeczno-polityczny zawierający treści polemiczne. W tej sytuacji nie jest ono władny zezwalać na wydawanie pisma o takim charakterze, a nie chcąc występować w roli cenzora, uznaje, że powinno ono przechodzić przez cenzurę państwową.

W odpowiedzi nasz przedstawiciel stwierdził, że treść naszych "Komunikatów" odzwierciedla miejsce i rolę jaką zajmuje nasz Związek w życiu publicznym. Nasza organizacja związkowa na Uniwersytecie jest ściśle zespółona z ruchem ogólnokrajowym i jako taka uczestniczy we wszystkich czynnościach i wydawnictwach z jakimi ma do czynienia NSZZ "Solidarność". Nie możemy się zatem zgodzić na tak wąską interpretację "informacyjnego charakteru" "Komunikatów" z jaką wystąpił prorektor M. Mazurkiewicz. Trudno bowiem, aby informacje p rzeznaczane właśnie dla ludzi Uniwersytetu ograniczyć wyłącznie do spraw związanych z ich małym podwórkiem, odcinając się jednocześnie od żywotnych spraw ogólnokrajowych i ogólnonarodowych. Propozycja kontrolowania "Komunikatów" przez urząd cenzury jest równoznaczna z uśmierceniem naszego pisma. Będzie ono ukazywało się albo wcale, albo z takim opóźnieniem, że jego wydawanie straci sens. Jeśli władze rektorskie nie wyrażą zgody na dalsze publikowanie "Komunikatów" w obecnej formie, to wobec dużego zapotrzebowania naszych członków na pismo, będziemy je publikowali sami poza zasięgiem cenzury.

Po naszej wypowiedzi ponownie zabrał głos Prorektor Mazurkiewicz. Powiedział, że w niektórych numerach zostały podjęte i niewłaściwie naświetlone drażliwe kwestie polityczne /np. artykuł redakcyjny z 12 listopada pt: "62 Rocznica" / . Może to zosłać wókorzystane przez kogoś, kto chciałby odebrać nawet te swobody w zakresie publikacji wewnętrznych jakimi Uniwersytet już dysponuje, a także te swobody jakie przewiduje dyskutowany obecnie projekt ustawy o cenzurze. On jako prawnik i prorektor musi stać na straży istniejącego prawa.

Nasz przedstawiciel odpowiedział na to, że trzeba jasno zapytać, kto chciałby wykorzystywać nasze "Komunikaty" jako argument przeciwko wyłączeniu publikacji uniwersyteckich z kompetencji urzędu cenzury? W Polsce, w aparacie władzy toczy się obecnie walka między zwolennikami i przeciwnikami odnowy. Argumentować w opisanym powyżej sposób mogliby tylko ci ostatni. My członkowie "Solidarności" opowiadamy się zdecydowanie za odnową i skłonni jesteśmy otwarcie walczyć z jej przeciwnikami. Czynimy to m.in. za pomocą "Komunikatów". Cały natomiast Uniwersytet w wydanej 30 VIII br. odezwie wyraził poparcie dla zainicjowanego przez robotników ruchu odnowy, odezwę tę sygnowały również władze rektorskie. Zezwolenie na dalszą publikację "Komunikatów" to jeden ze sprawdzianów czy za słowami idą czyny.

Rektor Mazurkiewicz nie przyjął naszej argumentacji i oświadczył, że w dalszym ciągu nie może wyrazić zgody na druk aru z dnia 26 XI br. naszych "Komunikatów" i że gdyby one dalej miały się ukazywać to zręka się odpowiedzialności za pion wydawniczy, który aktualnie mieści się w zakresie jego kompetencji.

Natomiast Rektor K. Urbanik powiedział, że jego zdaniem wydawanie "Komunikatów" w obecnej formie jest celowe, nawet gdyby miały czasem znaleźć się w nich informacje błędne czy nieścisłe, pod warunkiem, że będą one prostowane. Jest bowiem korzystne dla uzdrowienia opinii publicznej omawianie spraw dotąd ukrywanych. Dodał także, że władze Uniwersytetu nie mają prawa ani ingerować w tekst na szych "Komunikatów", ani też nie zgadzać się na ich ukazywanie się. Rozstrzygnął też przedstawiony wyżej spór, podpisując zgodę na wydrukowanie zatrzymanego przez prorektora Mazurkiewicza numeru "Komunikatów".

Kolegium sprawy naszych "Komunikatów nie rozstrzygnęło, bo nie mogło zmienić stosunku Prorektora Mazurkiewicza do nas. A może i rozstrzygnęło? Mamy nadzieję, że najbliższy czas i tutaj przyniesie pozytywne dla nas i dla wszystkich zainteresowanych rozwiązanie.

A tak na marginesie należy nadmienić, że nie jest to pierwsza próba utrudnienia nam działalności przez M. Mazurkiewicza. Już na początku naszej działalności Prorektor Mazurkiewicz cofnął przydzielony uprzednio przez Uniwersytet etat sekretarki dla naszego Związku. Dopiero interwencja przedstawicieli Komitetu Założycielskiego u Rektora Urbanika doprowadziła do kompromisowego rozwiązania. Uniwersytet użył nam czasowo /do wyborów/ pracownika do prowadzenia naszych spraw administracyjnych.

Niedługo stanimy przed dylemtem: Co dalej?

T. Jakubowski, A. Labuda

Diametralnie odmienne stanowisko aniżeli prorektor M. Mazurkiewicz zajmują członkowie naszego związku. Tytułem przykładu zamieszczamy tekst następującej rezolucji:

"I Walne Zebranie Wyborcze Koła NSZZ "Solidarność" Wydziału Filozoficzno-Historycznego z dnia 27.XI.br uważa za nieodpowiedzialne kontynuowanie i rozwijanie prowadzonej przez związek działalności wydawniczej.

2. Postulujemy nie tylko utrzymanie, ale i poszerzenie dotychczasowego trendu publicystyczno-informacyjnego.

3. Od władz Uniwersytetu i jego organów domagamy się zaniechania wszelkich prób ingerencji w treść "Komunikatów".

4. Żadamy takiego zwiększenia ich nakładu, aby stały się one dostępne dla każdego członka naszego związku."

Inne zebrania uchwały podobne rezolucje.

tj

dyskusje

NZS NA ROZDROŻU

Jesteśmy świadkami akcji protestacyjnej, podjętej przez Niezależne Zrzeszenie Studentów w odpowiedzi na odrzucenie przez Sąd Wojewódzki w Warszawie statutu NZS, złożonego jeszcze w październiku. Przeciw decyzji Sądu zostało wniesione odwołanie do Rady Państwa. Po namyśle zdecydowano się przyjąć propozycję zarejestrowania nowego związku studenckiego przez resortowe ministerstwo. Rozstrzygnięcie trochę jeszcze potrwa. Nie można wykluczyć, że dojdzie do próby konfrontacji między nowym związkiem a władzami. Siłą rzeczy nasuwa się więc pytanie o jego szanse w ewentualnej rozgrywce.

1/ Najważniejszym argumentem, jaki mógłby być brany pod uwagę jest liczebność Zrzeszenia. Określa ona zasięg jego wpływów, jego prestiż, a co za tym idzie potencjalne możliwości. Projekt statutu NZS, zgłoszony do rejestracji, zawiera /rozdział V/ postanowienia dotyczące strajku. Mają one sens tylko wtedy, gdy dają się realnie stosować, to znaczy wtedy, gdy związek zyska kontrolę nad liczącą się częścią środowiska studenckiego. Jak wielką? - Można dyskutować, czy

wystarczy skupić 1/3 ogółu studentów, czy należy zdobyć większość. W chwili obecnej procent studentów, zrzeszonych w NZS, oscyluje między 10 a 30, nie przekraczając na żadnej z uczelni tej ostatniej liczby. 2/ Stan organizacyjny. Dokonano wprowadzenia wyborów do Komitetów Założycielskich na poszczególnych latach oraz władz ogólnouczelnianych, ale nie ustalono struktury organizacyjnej Zrzeszenia na szczeblu uczelnianym. W efekcie nie wiadomo, jakie są kompetencje wyłonionych władz. Ciągłe się słyszy o różnych nieodpowiedzialnych wystąpieniach, szwankuje informacja, i to mimo ukazujących się gazetek NZS.

3/ Trudno jest mówić o jednolitości nastrojów, nacisku bojowo nastawionych mas członkowskich. W wielu wypadkach obserwuje się coś wręcz przeciwnego. Działające nowego związku skarża się nieraz na marazm środowiska. Co będzie, jeśli stan tymczasowości się przedłużą, a zbliży termin sesji egzaminacyjnej? Czas nie jest sprzymierzeńcem NZS.

W istniejącej sytuacji nie powinna mieć zastosowania idea mierzenia sił na zamiary. Mniejsza o to, że może ona prowadzić do wielu osobistych rozczarowań, gorzej, że grozi zaprzepaszczeniem tego, co jeszcze w tej chwili jest realnie do uzyskania.

c.d. na s. nast.

Uważamy, że wiele z tego, co było realnie do uzyskania, już zostało zaprzepaszczone - oby nie definitywnie. Gdyby Zrzeszenie objęło wpływami 70-80% studentów, jego sytuacja dzisiaj wyglądałaby inaczej. Nie można wykluczyć, że jego statut zostałby już zarejestrowany, w każdym zaś razie nowy związek miałby bez porównania silniejszą pozycję przetargową.

Szansa na silny wzrost liczby nowego związku istniała w pierwszych dekadach października, pod warunkiem jednak: 1/ uznania sprawy rekrutacji za bezwzględnie najważniejszą i podporządkowania jej wszystkim innym: statutu, programu, języka propagandy, i t.d., 2/ podjęcia przemyśleń i konsekwentnych działań w tym kierunku. Tymczasem w toku organizowania Zrzeszenia starły się 2 koncepcje, w dużej mierze nawzajem się paraliżując. Pierwsza z nich zakładała, że nowy związek studencki ma być organizacją powszechną, apolityczną, zdecentralizowaną, o jednoznacznym charakterze związku zawodowego. Druga widziała w nim oręż w walce o przemiany demokratyczne. Ujmując rzecz abstrakcyjnie - mogłaby ona wydawać się słuszną. Jej podstawowa słabość tkwiła jednak w tym, że ogół studentki - w swej masie - mało interesuje się zagadnieniami politycznymi, przyjęcie zatem przez NZS tej koncepcji siłą rzeczy zawężyło krąg zainteresowanych.

Na to, że Zrzeszenie, w istniejącym kształcie, odpowiada bardziej tej drugiej koncepcji, złożył się szereg przyczyn, spośród których część miała charakter obiektywny/przeciwdziałanie SZSP, wyczekująca postawa wielu studentów, nieuchronny bałagan pierwszych dni/. Można je było przewidzieć i zneutralizować. Większe znaczenie miały błędy, popełnione przy organizacji nowego związku, przy czym naprawdę trudno powiedzieć, co okazało się bardziej szkodliwe w skutkach: czy zaznaczające się tu i ówdzie skłonności do dyrygowania, czy też brak kontroli nad własnym działaniem. W rezultacie zmarnowano wielką ilość energii, podejmując działania nieracjonalne i nieefektywne, a niekiedy zgłoła szkodliwe.

Taki charakter miały prace krótko na szczęście działającej t.zw. "komisji wizyjnej". Trud przygotowania statutu podjęto w czasie, gdy Zrzeszenie właściwie jeszcze nie istniało, i gdy wystarczałyby krótka deklaracja zawierająca ocenę działalności SZSP, informację o inicjatywie powołania nowego związku studenckiego oraz wyrazy solidarności z Porozumieniami gdańskimi. Fakt zwrócenia się do środowiska studenckiego z prośbą o sugestie co do kształtu organizacyjnego i programu Zrzeszenia byłby najlepszą chyba wizytówką jego demokratyzmu.

Wydawnictwa Zrzeszenia nie informowały należycie o bieżących sprawach organizacyjnych/do dziś n.p. nie wiadomo, ilu członków liczy NZS na poszczególnych wydziałach/, usiłowały natomiast kształtować opinie. Taki kierunek działalności w warunkach trudności z papierem może budzić wątpliwości. O ileż bardziej dyskusyjne bywają nieraz przekazywane treści! Homiżam? przypadki kuriozalne, jak "niepodległościowy" numer "Pisane Nocą", który w ogóle nie powinien ujrzeć światła dziennego. Co powiedzieć, jeśli w odpowiedzi na czynione przez SZSP próby zdyskredytowania nowego związku przez wykazywanie udziału w nim studentów związanych z SKS-em, ukazuje się artykuł podnoszący zasługi tych ostatnich w sposób, który przeciwstawiał ich nie aktywistom z SZSP, ale biernemu, zastraszonemu ogółowi studenckiemu. Nie chodzi tylko o to, że przeciwstawienie takie jest niesprawiedliwe i niesłuszne, a działalność SKS niemal od początku spotykała się z negatywnymi ocenami również w kręgach opozycyjnych /zainteresowanym służyć informacją bibliograficzną/. Jest niedopuszczalne choćby z tego powodu, że trudno pozyskać kogoś, kogo się obraża. Niestety, podobne wypowiedzi zdarzają się częściej. Mogą być one odczytywane jako pośrednie potwierdzenie zarzutów SZSP.

Ich konsekwencje już są widoczne. Trudno powiedzieć, jak wysoki jest mur między "lepszymi" i "gorszymi" członkami studenckiej społeczności, niezbitym natomiast, namacalnym faktem jest zmniejszające się zainteresowanie nowym ruchem, który nie powtórzył sukcesu "Solidarności".

W sytuacji, gdy postępy organizacyjne NZS wydają się - jak na razie - dość skromne, coraz częściej dają się słyszeć głosy wskazujące na celowość rezygnacji z prób objęcia większości środowiska studenckiego, ograniczenia się jedynie do studentów "aktywnych". Nawiasem mówiąc, podobne opinie już od dość dawna były wypowiadane w SZSP. Jak pisało: "Popularny pogląd o konieczności "schylania się" do poziomu mas studen-

ckich występujący pod postacią tezy o zaspokajaniu potrzeb przeciętnego studenta jest z gruntu błędny. /.../ należy stwierdzić jego demobilizujący wpływ na śmiałość podejmowanych zadań. /.../ Nikt nie powinien być biernym członkiem organizacji". /W: Humanistyka i Klasy. Warszawa 1978, s. 46-51/. Echa walki z... "trade-unionizmem" odżywiają teraz jakby w działalności NZS. A przecież nowy związek miał się stać alternatywą SZSP. Czy można w ogóle mówić o "aktywnym członkostwie" w organizacji typu związku zawodowego? Aktywne członkostwo potrzebne jest w organizacji zupełnie innego typu. I tak jak zrzeszenie o charakterze masowym będzie musiał przystosowywać się do potrzeb i oczekiwań przeciętnego studenta, a biorąc pod uwagę istniejące realia unikać również ekstremizmu, starając się trzymać gruntu legalnego, tak ruch kadrowy może, a nawet musi starać się przejmować rolę awangardy. Oznacza to konieczność sformułowania programu, określonej platformy politycznej. Jest to najbardziej niefortunna z możliwych płaszczyzn konfrontacji z SZSP. W istniejących warunkach występowanie z alternatywą tego, co lansuje SZSP, nie jest możliwe - pamiętajmy, że NZS stara się o rejestrację. Hasła ogólnodemokratyczne programem takim nie są. Prawdą jest, że funkcjonowanie Zrzeszenia w ostatecznej konsekwencji zależy od demokratyzacji stosunków nie tylko na uczelniach. Wpływ studentów na bieg wydarzeń jest jednak i tak ograniczony. Istnienie masowej organizacji o demokratycznej strukturze, apolitycznej, a więc programowo akceptującej pluralizm poglądów i postaw światopoglądowych w swym konie, stanowić może potężny - w skali uczelni - czynnik sprzyjający demokratyzacji. Natomiast radykalny frazes może NZS osłabiać, w ostatecznej zaś konsekwencji postawić na marginesie dokonujących się przemian.

W chwili obecnej, wobec odrzucenia statutu, NZS stoi w obliczu trudnej sytuacji. Możliwości wywierania nacisku są bardzo ograniczone. Liczenie na ewentualną pomoc "Solidarności" może okazać się zawodne: 1/ w porozumieniu gdańskim władze nie zobowiązywały się do rejestracji nowych związków studenckich, 2/ NZS może ponieść konsekwencje niepotrzebnych prób upodabniania się do organizacji polityczno-społecznej typu związkowego. "Solidarność" ma w tej sytuacji prawo zadać sobie pytanie, co ją łączy z nowym związkiem studenckim. Decydujące tu będzie, rzecz jasna, stanowisko NSZZ "Solidarność" przy uczelniach.

Z drugiej strony, wystarczy przejrzeć projekt statutu NZS, aby się przekonać, że bez rejestracji Zrzeszenie nie będzie w stanie wypełniać połowy swoich funkcji. Ilu ze studentów, którzy zgłosili akces, wytrwa przy NZS, jeśli pogorszą się warunki jego działania/z czym nie można się nie liczyć/, a stan tymczasowości i związany z nim bałagan będą się przedłużać? Rejestracja rozproszy obawy wielu nie zdecydowanych, co pozwoli Zrzeszeniu powiększyć się liczebnie i okrzepnąć.

Rejestracja przez resortowe ministerstwo kryje w sobie niedogodności. Przypuszczalnie przyjdzie zrezygnować z prawa do strajku - ale i obecnie nie ma z niego wiele pożytku. Pozycja Zrzeszenia wobec władz uczelni będzie przypuszczalnie słabsza, niż można było pierwotnie oczekiwać. Należy jednak zadać sobie pytanie, jaką swobodą manewru NZS dysponuje. A następnie uznać wszystkie konsekwencje, wypływające z udzielonej sobie odpowiedzi.

Krzysztof Kawalec

PRZEPRASZAMY:

Redakcja przeprosza Czytelników oraz autorkę artykułu "O demokracji lekko i dowcipnie", zamieszczonego w "Komunikatach" z dn. 26.XI, p. Anitę Tyszkowską-Gosk za pominięcie pod tekstem jej nazwiska. Podpis autorki został nieopatrznie "ucięty" podczas składania numeru.

jn

z Uniwersytetu

Decyzje w sprawie hoteli asystenckich

W dniu 17.11. br. odbyło się spotkanie kierownictwa Uniwersytetu Wrocławskiego z samorządami hoteli asystenckich. W zebraniu, któremu przewodniczył JMRektor prof. dr. Kazimierz Urbanik, ze strony władz Uczelni udział wzięli: prorektor doc. dr. Marek Mazurkiewicz, dyr. adm. mgr Tadeusz Mróz, zastępca dyr. ds. technicznych inż. Wiesław Drożdż, kierownicy Działów + Organizacyjno-Prawnego mgr Teresa Bernadzikowska, Socjalnego mgr Ewa Gromska, Administracyjno-Gospodarczego inż. Eugeniusz Bachorz, a także przedstawiciele związków zawodowych - NSZZ "Solidarność" dr Adolf Juzwenko oraz ZNP, przewodnicząca Komisji Mieszkaniowej mgr Alina Smoleń-Jaremkó. Za podstawę do dyskusji przyjęto petycję, jaką przedstawiciele samorządów przedłożyli JMRektorowi w dniu 29.10. W części wstępnej pisma stwierdza się m.in.:

"Pobyt w hotelu asystenckim można traktować wyłącznie jako przejściową, zastępczą formę załatwienia trudnej sytuacji, ale po spełnieniu następujących warunków:

1. administracja UWr. w sposób zdecydowany określiaby swoje stanowisko w sprawie rozwoju bazy hotelowej, a kierownictwo Uczelni zapewniłoby rozdział miejsc wg jednolitych kryteriów,
 2. administracja UWr. dążyłaby w granicach realnych możliwości do polepszenia warunków bytowych,
 3. wobec przerzucenia przez administrację państwową na zakłady pracy obowiązku rozdziału mieszkań, władze UWr. winny przedstawić długofalowy program, a następnie konsekwentnie go realizować.
- W przypadku, gdy warunki te nie byłyby spełnione, należy się liczyć z powstaniem i narastaniem wśród "skoszarowanych" mieszkańców hoteli konfliktów, podejrzeń i niepokojów." Dalej zaś: "Ponieważ odpowiedzialne za stan hoteli służby UWr. nie podjęły dotychczas skutecznych działań ... zwracamy się do Jego Magnificencji Rektora Profesora Kazimierza Urbanika z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu narosłych nieporozumień, a także o określenie stanowiska władz Uczelni wobec problemu hoteli asystenckich."

Następnie w formie szczegółowych pytań, jakie wypełniły większą część 8-stronicowej petycji, samorządy domagały się wyjaśnienia stanowiska władz Uczelni w najbardziej istotnych dla mieszkańców hoteli sprawach. Pytania dotyczyły m.in.:

1. stanu technicznego i wyposażenia obu budynków oraz programu naprawy tragicznych warunków,
2. okoliczności uruchomienia przed kilku miesiącami kawiarni w "Sezamie",
3. dalszych losów tych spośród pracowników UWr., którzy swoje nadzieje i plany mieszkaniowe wiąźali z Uczelnią.

W dyskusji jako pierwszy wystąpił prorektor Mazurkiewicz stwierdzając, że z uwagi na trudną przed laty sytuację mieszkaniową, Uczelnia natychmiast zasiedlała przejmowane od poprzednich użytkowników hotele, bez przeprowadzenia niezbędnego już wówczas remontu. Obecnie jedynie wykwaterowanie wszystkich mieszkańców na okres kilku lat umożliwiłoby odnowienie i przebudowę tych obiektów. Dyr. Mróz w uzupełnieniu wskazał, iż "Sezam" mieści się w domu zbudowanym na przełomie XIX/XXw. w którym przeprowadzono remont kapitalny po raz ostatni w 1.1946-1947. Natomiast hotel przy ul. Pasteura został wprawdzie wybudowany przed dwudziestu laty /w okresie "oszczędności" budownictwa/, ale ma już w pełni wyeksploatowane instalacje i urządzenia techniczne. Kierownictwo UWr. włączyło do planów inwestycyjnych budowę hotelu w plombie przy ul. Wita Stwosza; dopiero wówczas stałby się realny program gruntownej restauracji starych obiektów hotelowych. W związku z odległym, a więc mało konkretnym terminem przewidywanej poprawy warunków, Michał Kaczmerek zwrócił się do JMRektora z pytaniem, czy wzorem Uniwersytetu

Poznańskiego władze Uczelni nie powinny wystąpić o przekazanie obiektów opuszczonych przez Wojewódzką "adę Związków Zawodowych. W odpowiedzi Rektor poinformował, że podjęto starania o przejęcie szkoły i hotelu związkowego przy ul. Kopernika. Propozycja UWr. spotkała się jednak z odmową.

Wobec braku jakichkolwiek perspektyw na rychłą zmianę dotychczasowej sytuacji w hotelach, zebrani przyjęli propozycję dyr. Mroza, który postuluwał podjęcie natychmiastowych prac w celu doraźnej, ale skutecznej poprawy warunków bytowych. W związku z tym JMRektor. powołał komisję do zbadania na miejscu stanu technicznego oraz wyposażenia hoteli. Komisja winna następnie przygotować ramowy program działania.

Wiele emocji, z obu stron, wywołała dyskusja dotycząca okoliczności otwarcia kawiarni w "Sezamie". Z myślą ostatecznego zażegnania narosłych uprzednio nieporozumień JMRektor powołał komisję z zadaniem określenia zasad funkcjonowania lokalu jako Klubu Pracownika Nauki. Kierownictwo UWr. wykazało natomiast zupełną bezradność w rozwiązaniu najistotniejszego /nie tylko dla mieszkańców hoteli/ problemu, jaki bez wątpienia stanowi kontynuacja przydziału mieszkań z puli Uczelni. Na zakończenie 5-godzinnej dyskusji Michał Kaczmerek ponowił prośbę o pisemne sformułowanie odpowiedzi na zawarte w petycji pytania.

W dniu 20.11. komisja pod przewodnictwem inż. Drożdża, w wyniku oględzin hotelu "Sezam", postanowiła m.in. już w I kwartale następnego roku:

1. adaptować pomieszczenie na wózki i rowery,
2. urządzić pokój zabaw dla dzieci,
3. wykonać dodatkowe, bezpośrednie zasilanie dla pralek,
4. wykonać ścianki działowe w pięciu dużych pokojach,
5. przebudować natryski na IV piętrze,
6. na wiosnę zagospodarować podwórze, z wydzieleniem i urządzeniem placu zabaw dla dzieci. Ponadto komisja zobowiązała się do wyposażenia, w miarę potrzeb, w meble i innego rodzaju sprzęt.

Następnego dnia zebrała się w "Sezamie" komisja ds. klubu, kierowana przez mgr Gromską. Ustalono m.in., że wyłącznym gospodarzem Klubu Pracownika Nauki jest UWr., reprezentowany przez etatowego kierownika, mgra Zdzisława Nitaka, Dział Socjalny podejmie starania o przekazanie baru w bezpośrednie użytkowanie WSS "Społem", Oddział Bufetów i Stołówek. Ponadto wystąpiono stanowczo z wnioskiem o wstrzymanie sprzedaży alkoholu.

Rezultaty wszystkich trzech narad samorząd przedstawił mieszkańcom "Sezamu" na spotkaniu w dniu 27.11. Zebrani, popierając starania samorządu, ustosunkowali się w dyskusji do kolejności przyjętego przez komisję harmonogramu prac, proponowali odmienne warianty oraz rozszerzenie projektowanej modernizacji hotelu.

Obecnie należy oczekiwać na rychłą realizację przyjętego programu. Ponadto nawiązana przez samorządy współpraca z kierownictwem Uczelni powinna w znacznym, odczuwalnym dla mieszkańców, zakresie zwiększyć zainteresowanie administracji uniwersyteckiej problemami hoteli pracowniczych.

Michał Kaczmerek

Kłopoty z rozdziałem szynki

W dniu 20 listopada br. wpłynęło do Komitetu Założeń NSZZ "Solidarność" Uniwersytetu Wrocławskiego pismo następującej treści:

19.11.1980 r.

Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców "Społem"
ul. Widok 10
Wrocław

Uniwersytet Wrocławski im. B. Bieruta we Wrocławiu
pl. Uniwersytecki 1, zgłasza zapotrzebowanie na przydział po 1/2 kg szynki i 1/2 kg suchych wędlin dla 3.851 pracowników według zatrudnienia na dzień 31. X. 1980 r. w tym 98 kobiet na bezpłatnych urlopiach macierzyńskich.

Organizacja zapotrzebowania; mgr Ewa Gromska, kierownik Działu Socjalnego, Rozalia Kurczewska, starszy referent.

Kwestor
mgr Z. Trent

Dyr. Administracyjny
mgr T. Mróz

c.d. na s. nast.

Z danych uzyskanych w Dziale Kadr wynika jednak, że stan zatrudnienia na dzień 18.XI.br. wynosił 3.445 pracowników pełnoetatowych, 83 półetatowych, 98 kobiet na bezpłatnych urlopiach macierzyńskich oraz 96 doktorantów. Razem 3.722 osoby. Różnica pomiędzy ilością osób wymienionych w zamówieniu a stanem faktycznym wynosi więc 129 osób. Indagowany przez przedstawiciela "Solidarności" dyrektor Mróz nie umiał początkowo wyjaśnić, skąd wzięła się ta rozbieżność. Ostatecznie stwierdził, że jest to pula przeznaczona na dodatkowy przydział dla rodzin wielodzietnych. Okazuje się jednak, że do zamawianej przez zakłady pracy puli wędlin przysługuje 10% dodatek przeznaczony specjalnie dla rodzin wielodzietnych. Dla Uniwersytetu wyniesie on 385 kg, a zatem sztuczne zawyżanie liczby przydziałowych kilogramów było po prostu niepotrzebne. Dział Socjalny poinformował nas ponadto, że Uniwersytet w ubiegłych latach w zamówieniu zawyżał zatrudnienie o około 100 osób, a uzyskiwana w ten sposób nadwyżka wędlin przeznaczana była do wolnej sprzedaży w bufetach Uniwersytetu. Nasuwa się pytanie, kto był poinformowany o możliwościach takiego zakupu? I po drugie, po jakich cenach sprzedaż tę prowadzono? Bufety oferują nam przecież wędliny z określonym narzutem! A zatem kto w ubiegłych latach miał taki apetyt?

tj

z kraju

OLSZTYN

Informacja o ilości członków NSZZ "Solidarność" w placówkach naukowych Olsztyna:
Akademia Rolniczo-Techniczna - 780 na 2400 zatrudnionych
Wyższa Szkoła Pedagogiczna - 160 na 486 zatrudnionych
Instytut Rybactwa Śródlądowego - 100 na 160 "
Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego oraz stacja PTH - 33 na 40 "
Archiwum Wojewódzkie - ok. 40 "
Działalność w/w organizacji związkowych koordynuje Regionalna Komisja Porozumiewawcza Nauki.

kmk

Informacja o spotkaniu przewodniczących regionalnych KPN w Warszawie

21 listopada 1980 r. odbyło się w siedzibie NSZZ "Solidarność" na Uniwersytecie Warszawskim spotkanie przewodniczących regionalnych komisji porozumiewawczych nauki dotyczące naszego uczestnictwa w powołanej przez Rząd komisji ustawodawczej d/s ustawy o szkolnictwie wyższym. Obecni byli przedstawiciele: Bielska-Białej, Częstochowy, Gdańska, Katowic, Kielc, Krakowa, Łodzi, Olsztyna, Poznania, Radomia, Rzeszowa, Szczecina, Torunia, Warszawy, Wrocławia, Zielonej Góry.

Przedstawiciel Krakowa poinformował, że w wyniku rozmowy przewodniczącego KPN-Kraków Roberta Kaczmaraka z Bogdanem Lisem i Andrzejem Gwiazdą - z-cą przew. KKP NSZZ "Solidarność" ustalono że:

- OKPN działa w ścisłym porozumieniu z Krajową Komisją Porozumiewawczą;
 - KKP przyjmuje do wiadomości i akceptuje istnienie OKPN i będzie z nią konsultowała decyzje dotyczące pracowników nauki zrzeszonych w naszym związku.
- Przedstawiciel Gdańska, Robert Głębocki poinformował, że w sprawie trybu i harmonogramu prac ustawodawczych nad samorządnością nauki na spotkaniu Komisji Gdańskiego Środowiska Naukowego z Komisją Rządową w śróde 19 listopada br. ustalono m.in.:
- założenia projektu ustawy o szkolnictwie wyższym zostaną przygotowane do 31.XII.1980, przedyskutowane w środowiskach naukowych kraju do 15.II.1981 i wniesione pod obrady Sejmu w sesji wiosennej.
 - przedstawiciele "Solidarności" wezmą udział w pracach;

- komisji przygotowującej projekt ustawy w liczbie do 10 osób;
 - rządowego zespołu ekspertów d/s ustawy poprzez jednego obserwatora.
- Po wysłuchaniu informacji i przeprowadzeniu dyskusji zebrani ustalili że:
- a/ obserwatorem z ramienia "Solidarności" w grupie ekspertów winien być prawnik;
 - b/ spośród 10 mandatów w komisji d/s ustawy OKPN pozostawi 3 miejsca do dyspozycji KKP, obsadzi 7 miejsc i wytypuje 5 kandydatów rezerwowych;
 - c/ skład grupy "solidarnościowej" w komisji winien uwzględniać różne typy uczelni i zapewnić im reprezentację;
- Do udziału w pracach komisji ustawodawczej środowiska zgłosiły następujące kandydatury:
- Politechniki: K.Grelak /Gdańsk/, A.Wiszniewski /Wrocław/, T.Zagajewski /Gdańsk/, J.Leyko /Łódź/
- Uniwersytety: A.Fuliński - fizyk /Kraków/, M.Cieślak - prawnik /Gdańsk/, M.Janowicz - prawnik /Poznań/, H.Zieliński - historyk /Wrocław/, J.Grzelak - psycholog /Warszawa/, S.Kalembka - historyk /Toruń/
- A.Ekonom.: J.Barański /Wrocław/
- A.Med.: J.Niżnikiewicz /Gdańsk/, K.Skolasińska /Warszawa/
- ASP: J.Tchórzewski /Warszawa/

- W wyniku głosowania obsadzono:
- a/ 7 miejsc w zespole: J.Niżnikiewicz /głosów 30/, A.Fuliński /27/, K.Grelak /26/, M.Cieślak /22/, J.Tchórzewski /20/, J.L.Grzelak /16/, J.Leyko /13/.
 - b/ 5 miejsc rezerwowych: S.Kalembka /30/, T.Zagajewski /28/, H.Zieliński /28/, A.Wiszniewski /24/, J.Barański /11/.
 - c/ jeden obserwator w zespole ekspertów: M.Janowicz.
- Ustalono też, że OKPN winien zobowiązać nasz zespół w Komisji ustawodawczej do:
- 1/ zebrania rezultatów przeprowadzonych w środowiskach prac nad samorządnością nauki i koordynowania takich prac celem wypracowania jednolitego stanowiska;
 - 2/ występowania jako rzecznik wspólnie wypracowanych poglądów środowiska nauki NSZZ "Solidarność", a nie poglądów indywidualnych;
 - 3/ określenia granicy ustępstw, poza którą zespół zgłasza votum separatum;
 - 4/ informowania OKPN o przebiegu i rezultatach prac;
 - 5/ powołania stałego sekretariatu zespołu /tymczasowo: NSZZ "Solidarność" na Uniwersytecie Warszawskim ul.Krakowskie Przedmieście 26/28, Pałac Kazimierzowski, pok.28, tel. 20-03-81, wewn.815, Janusz L.Grzelak/.

informację oprac.
Aleksander Labuda

Przemówienie prof. dra Janusza Groszkowskiego -
Przewodniczącego Komisji Nagród Państwowych,
wygłoszone na Zgromadzeniu Ogólnym PAN 23.10.1980 r.

Szanowni Koledzy !

Nowe błędy i wypaczenia, jakie w ciągu ostatnich lat dziesięciu nękały życie naszego kraju, nie ominęły Polskiej Akademii Nauk, w tym odcinku za który ponosi ona odpowiedzialność.

Polska nauka, wraz z całym krajem, przeżywa poważny kryzys. Pomimo większych niż kiedykolwiek nakładów, ich efektywność, mierzona liczącymi się odkryciami i zasilaniem gospodarki narodowej praktycznymi zastosowaniami stale maleje. Mamy 50 tysięcy samodzielnych pracowników nauki, a mimo to Polska zmuszona jest kupować za granicą takie odkrycia jak licencja na Klej do znaczków pocztowych. Mamy pracowników nauki, którzy umiemy zagagać, prezydować, ukierunkowywać i podsumowywać, ale którzy nie potrafią twórczo pracować. Wśród pracowników nauki szerzy się plagiatowanie prac, nieuczciwość i nierobstwo. Nastąpiła groźna w

skutkach dewaluacja stopni i tytułów naukowych, spowodowana masowym ich nadawaniem osobom nie posiadającym kwalifikacji etycznych i zawodowych. Nie mamy wielkich nazwisk, nie mamy szans na zmianę tego stanu rzeczy, albowiem naszej młodzieży nie stworzono warunków umożliwiających nadrobienie narosłych znów opóźnień.

Działalność instytucji naukowych jest manipulowana i reżyserowana w sposób zmierzający do utrwalenia istniejącego stanu rzeczy. Przepisy dotyczące funkcjonowania nauki, a zwłaszcza przepisy o postępowaniu dyscyplinarnym zostały ułożone tak, aby - jeśli władze administrujące nauką sobie tego nie życzą - nie było możliwe ściganie sprawców najcięższych nawet wykroczeń, a także, aby osoby przeciwdziałające złu, mogły być bezkarnie szykanowane i eliminowane z instytucji naukowych.

Coraz częstsze są przypadki - z jednej strony - popierania przez docentów i profesorów, działających w organach nauki i wymiaru sprawiedliwości, oszustów i możnych przestępców kryminalnych - z drugiej strony - represjonowanie pracowników nauki usiłujących przeciwdziałać nadużyciom. Członkom Polskiej Akademii Nauk, a zwłaszcza jej Prezydium dobrze są znane niejedne przykłady takiego postępowania.

Nikt wśród nas nie jest bez winy, bośmy nie wykorzystywali naszych autorytetów i możliwości, aby przeciwdziałać niekompetencji, nieuczciwości i nieuczciwości rządzącej kliki, która wpędziła Polskę w straszliwą sytuację, w jakiej się obecnie znaleźliśmy.

Z obrzydzeniem myślę o najbardziej ponurym okresie mego życia, gdy w roku 1971 - sądząc, że będę mógł służyć Polsce i jej nauce, dałem się namówić na objęcie funkcji przewodniczącego OK FJN i Z-cy Przewodniczącego Rady Państwa. I chociaż nie zrobiłem tego dla awansu lub kariery, chociaż usiłowałem przeciwdziałać złu, chociaż bezczelnie nadużyłem Prokuratora Generalnego, jego kliki i organów wymiaru sprawiedliwości przypięli mi ciężką chorobą i chociaż w proteście przeciw nadużyciom w nauce i w wymiarze sprawiedliwości zrzekłem się swych funkcji w OK FJN, a w przeddzień uchwalenia Konstytucji złożyłem mandat posła i Z-cy Przewodniczącego Rady Państwa - co przed społeczeństwem i posłami zatajano - nie przestaję uważać, że ta kolaboracja była największym błędem mego życia. Ale wróćmy do dnia dzisiejszego.

Obowiązkiem ludzi uczciwych, związanych z Polską Akademią Nauk, jest pokierowanie procesem odnowy w taki sposób, aby nigdy podobny kryzys nie mógł się powtórzyć. Na pytanie jak tego dokonać - odpowiadam:

Nie nowe dotacje, nie nowe schematy organizacyjne i metody zarządzania, nie nowe formy planowania, finansowania i sprawozdawczości, ku którym będą odwracać naszą uwagę administratorzy nauki, ale sprawy etycznej postawy polskich uczonych są obecnie najważniejsze, a najpilniejszym zadaniem jest pozbycie się ze środowiska naukowego osób nieuczciwych i nie posiadających kwalifikacji. Jak również uniemożliwienie nadawania takim osobom tytułów i stopni naukowych. Musimy stworzyć instytucjonalne gwarancje ochrony środowiska naukowego polskich uczonych przed zanieczyszczeniami, a następnie wykorzystywać je konsekwentnie przeciw próbom infiltracji osób niewłaściwych. Jeśli się z tym uporamy - to inne sprawy, organizacyjne - znacznie łatwiej dadzą się zrealizować.

Ważnym elementem gwarancji moralnej odnowy może się stać nowa ustawa o Polskiej Akademii Nauk, jeżeli tylko zdołamy wywalczyć uznanie zasady niezależności od administracji, całkowitej samorządności i obieralności organów Akademii. Pomijam jednak tę kwestię w swym wystąpieniu, ponieważ bardzo o mnie kompetentne grono Kolegów właśnie projekt takiej ustawy przygotowuje. Liczę jednak na niezależne związki zawodowe "Solidarność", ponieważ widzę w nich narzędzie obrony uczonych i niezależne forum, którym zwolennicy dawnych porządków nie będą mogli dyrygować.

Ponieważ jednak ani nowa ustawa, ani nowe związki zawodowe nie wyręczą nas w procesie samooczyszczania środowiska uczonych od szkodliwego balastu, co uważam obecnie za najważniejsze i co jest naszym pierwszym obowiązkiem, składam wniosek o podjęcie przez Zgromadzenie Ogólne uchwały powołującej to,

co roboczo nazywam Sądem Dyscyplinarnym Uczonych i powierzenie mu przeprowadzenie weryfikacji pod względem etycznym i zawodowym tej części kadr naukowych, która dopuszczała się nadużyć, lub która nie posiada kwalifikacji. Sąd Dyscyplinarny nie będzie orzekał kar, a jedynie będzie badał sprawy ciężkich nadużyć popełnianych przez pracowników nauki na szkodę jej interesów, albo też przypadki rażącego braku kwalifikacji naukowych i będzie występował z wiążącymi opiniami i wnioskami do instancji naukowych i administracyjnych.

Zasada tajności wyboru sędziów zapobiegnie powoływaniu nate stanowiska osób manipulowanych instrukcjami różnych instancji i uniemożliwi wpływanie na orzeczenia Sądu. Zasada nieprzedawniania - anulowana celowo przez Ministerstwo Nauki dla ochrony osób, które sądziły, że ich występkę zostaną zapomniane - powinna być zagwarantowana. Zasada, że oskarżenie może wnieść każda osoba, której zdaniem popełniono ciężkie wykroczenie, umożliwi zbadanie każdej ludzkiej krzywdy, a w tym sprawy dotychczas skutecznie tuszowane.

Tak pomyślany Sąd Dyscyplinarny Uczonych nie naruszy niczych kompetencji i nie będąc sprzeczny z ustawą, dostarczy wiążących i bezstronnych opinii polskiego świata nauki, potrzebnych władzom do zapowiadanej odnowy. Nieuczciwość jest rakiem polskiej nauki. Chorobę tę trzeba usunąć operacyjnie, powierzając to zadanie powołanemu Sądowi. Będzie to najlepszy wkład polskiej nauki w dzieło odnowy kraju. Ogólne zasady działania Sądu jestem gotów przedstawić odpowiedniej komisji.

Na brak zajęć Sąd Dyscyplinarny Uczonych nie będzie narzekał. Od kilku tygodni krąży po Polsce w setkach egzemplarzy listy otwarte i inne pisma adresowane do władz państwowych i instytucji społecznych i naukowych - podpisane nazwiskami ich autorów - zawierające różne zarzuty o przestępstwa i nadużycia popełnione przez osoby wymienione z nazwiska i zajmowanego stanowiska, od których to osób wymaga się szczególnie wysokich kwalifikacji moralnych, etycznych i zawodowych. Zarzuty te obejmują między innymi popieranie i tolerowanie przestępstw kryminalnych, prześladowanie i skazywanie tych, którzy przeciwstawiali się nadużyciom, nieujawnianie fałszerstw, przewlekanie postępowań sądowych, niedopuszczanie dowodów przestępstw, ochronianie plagiatorów itd.

Osoby obciążone zarzutami figurują w urzędowych wykazach pracowników nauki zamieszczonych w Informatorach Nauki Polskiej, gdzie - obok nich - znajdują się nazwiska członków społeczności naukowej, którym nie jest obojętne w jakim występują towarzystwie.

Pomni, że fakty wymienione w krążących po Polsce pismach stały się tajemnicą publiczną, a od postawienia zarzutów upłynęło sporo czasu, to jednak nic nie wiadomo o jakiejś reakcji ze strony władz lub osób, którym zarzuty te postawiono. Najwyższy czas, aby zacząć uważać te osoby za niegodne posługiwania się stopniami i tytułami naukowymi i należyć je wezwać do złożeń wyjaśnień przed Sądem Dyscyplinarnym Uczonych.

Jeszcze raz proszę Zgromadzenie Ogólne Polskiej Akademii Nauk o poparcie mego wniosku.

Warszawa, dnia 23 października 1980 r.

/-/ Janusz Groszkowski

ŚLĄSKIE UCZELNIE WRESZCIE RAZEM

W dniu 21.11.1980 r. odbyło się pierwsze spotkanie Komisji Porozumiewawczej NSZZ "Solidarność" Uczelni Regionu Górnośląskiego. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele NSZZ "Solidarność" z Uniwersytetu Śląskiego, Akademii Ekonomicznej, Śląskiej Akademii Medycznej i Akademii Sztuk Pięknych. Komisja utrzymuje stały kontakt z Politechniką Śląską, Akademią Wychowania Fizycznego i Akademią Muzyczną.

PROPAGANDA JAKA JEST...

"Ktoś taki jest, każdy widzi" pisał nieodżałowanej /dla niektórych/ pamięci ksiądz Chmielowski. Propaganda jest zaś taka, jaką obserwujemy w prasie, w telewizji i w innych mass mediach. I też niby każdy widzi... Rzecz jednak w tym, że propaganda jest nie po to, żeby była widziana. Propaganda jest po to, aby - mówiąc najprościej - przekonywać ludzi do wartości, preferowanych przez nadawcę. Teraz, po propagandzie sukcesu, mamy propagandę klęski... Nie wydaje mi się, aby w ten sposób rzeczywiście propagowano "wartości ujemne", co niewątpliwie stawia pod znakiem zapytania sens uprawiania takiej propagandy. Należy na to zagać nienie spojrzeć szerzej: propagowanie to również i n f o r m o w a n i e. Funkcja informacyjna propagandy jest z funkcją, nazwijmy ją perswazyjną, nierozdzielnie spleciona. I tu jest, mówiąc nieelegancko acz dosadnie, pies pogrzebany. Informacja - w porządku, ale jaka informacja? Prawdziwa, prośbę państwa, prawdziwa! Nie ma co mówić "wiarygodna", bo gdy łańcuch kłamstw jest dokładnie spleciony, nie zawsze to, co godne wiary, jest prawdziwe. Przecież od ponad dziesięciu lat pokazywano nam nacznie /szansę tę dała dysponentom propagandy telewizja/, że Polska dynamicznie się rozwija. Z ekranów telewizyjnych sypały się miliony ton węgla, płynęły setki tysięcy ton surowki, rosła "Drużyna Polska" z fabryk domów... Wiarygodność tych informacji była ubezpieczana przez cały obieg komunikowania masowego. I nawet ci, którzy nie mieli czym ogrzać mieszkań i ci, którzy nie mogli kupić żelaznego pług, i ci, którzy w ogóle nie mieli gdzie mieszkać, poddawani byli silnej presji propagandy i namawiani do wierzenia, że to wszystko tylko u nich, bo gdzie indziej, może w tej "Drużynie Polsce", wszystkiego jest do upojenia, a jak nie ma, to będzie najdalej jutro.

W tej sytuacji niemiłosiernie było uznać za wiarygodne enuncjacje o bujnym rozkwicie na przykład takiej czy innej inwestycji, która tak naprawdę była jeszcze "w lesie", a nie każdy mógł sprawdzić stan faktyczny. W tej chwili podawanie informacji wiarygodnych też wcale nie musi znaczyć, że będą to informacje prawdziwe. Informacja społeczna, a więc również propaganda, winna trzymać się świętej dla siebie zasady: "Amicus Plato, sed magis amica veritas", co się wyklada na polski: "Miłuję Platona, lecz bliższa mi prawda". Prawda i tylko prawda może odbudować zaufanie do propagowanych treści, tym bardziej, że "Platon", który bliższy jest propagandy niż prawda, w wydaniu naszej komunikacji społecznej też bywa bardzo różny. Pamiętać należy, iż "nam potrzebna jest pełna i prawdziwa informacja. A prawda nie może zależeć od tego, komu ma służyć". Powiedział to ktoś, kto - jak słusznie zauważył S. Bratkowski - był świetnym dziennikarzem. Powiedział to Lenin.

Propaganda to oczywiście nie tylko zawartość treściowa. To również określone metody i środki działania. One właśnie mogą być wiarygodne, bo nie da się zweryfikować ich "prawdziwości". Są albo tak wykorzystywane, że się przekazywanym przez nie treściom wierzy, albo tak, że owe treści dyskredytują. Przez wiele lat stosowano metody, które służąc zafałszowywaniu opinii publicznej, doszczętnie się skompromitowały. Doszło do sytuacji, w której nawet prawdziwa informacja była przyjmowana jako fałszywa. Stało się tak dzięki, łagodnie mówiąc, "nieumiejętności" stosowania metod propagandy. Jest takie, niezwykle trafne w tej sytuacji, stare rosyjskie porzekadło: "Inaja chwała chuze brani", co można by przełożyć mniej więcej tak: bywają pochwały gorsze od najcięższych przekleństw. Doskonale oddaje ono mechanizm "schizofrenii odbioru", który nasza propaganda wykształciła w swoich adresatach, a więc - i to należy sobie dobrze uprzytomnić! - w nas wszystkich. Treści i metody propagandy, poza innymi społecznymi szkodami, doprowadziły do tego, że informację: "Kowalskiego pogryzł pies" nauczaliśmy się odczytywać: "Wiśniewski pogryzł kota". No i dobrze, bo chodziło przecież o pogryzienie.

Tylko jeden drobiazg mnie niepokoi: co na to Kowalski i co na to pies, którzy w tej wersji odbioru zupełnie wypadli z gry? A pies mógł być nie-szczepiony...

Szczególną goryczą napawa mnie fakt, że moje rozważania nad propagandą wcale 31 sierpnia nie straciły aktualności. Podobno świadomość społeczna najwolniej ulega przemianom. Czyżby jej kształtowanie podlegało tej samej prawidłowości?

Przykłady można mnożyć. Szczególnie spektakularna wydaje mi się afera /nie potrafię tego inaczej nazwać/ z informacjami prasy, nie tylko wrocławskiej, o sytuacji w Klubie Pracownika Służby Zdrowia. Ta frazeologia, ten takt w wypowiedziach przedstawicieli rządowych Związków Zawodowych Pracowników Służby Zdrowia /na przykład informacje o działaniach NSZZ Solidarność w Klubie zostały określone jako "oszczerce, kłamliwe i wprowadzające czytelników w błąd", ta korowody z odwoływaniem własnych propagandowych popisów, naprawdę mogą do środków masowego przekazu zniechęcić ostatecznie.

Równie smakowita jest historyjka, kiedy to rządowy Związek Włóknarzy bez drgnienia ręki /metaforycznej oczywiście/ podpisuje się pod wynikami negocjacji Solidarności, co z uśmiechem oznajmia nam spiker Dziennika TV, którego odpowiedzialny redaktor nie pofatygował się sprawdzić prawdziwości informacji. W trzecim wydaniu dziennika tę kłamliwą wiadomość sprostowano /na wyraźne żądanie Solidarności zresztą/, ale i tak clou wszystkiego stanowi fakt, że p o p r z e d n i e g o dnia w łódzkim programie lokalnym przewodnicząca rządowego Związku Włóknarzy płakała w kamizelkę dziennikarza, jak bardzo boli ją to, że reprezentowany przez nią związek nie bierze udziału w pertraktacjach z Ministrem. A nazajutrz Dziennik TV poinformował nas, a właściwie "poinformował" w opisany powyżej sposób. Wykląda się więc nam nowa forma: negocjacje bez negocjowania. No, no... Tylko jedno: śmiałem wątpić nie tylko w skuteczność pozornych negocjacji, lecz w ogóle tu również próby działalności pozorowanej. Jest to, jak sądzę, nowa, twórczo przystosowana do okoliczności odmiana znanej od dawna gry: gry pozorów mianowicie. Chciałoby się zacytować: "Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie". Reszta cytatu do wglądu w każdym podręczniku szkolnym.

I dalej o sprawach propagandy związkowej, bo to przecież najbardziej nas interesuje. We wtorek, 25 listopada, telewizja nadała retransmisję /bardzo wygodna forma/ wiecu aparatu rządowych związków zawodowych. Ach, jakże gromko tam krzyczano!.. Tyle tylko, że odwaga, aby mieć wartość propagandową, musi być prawdziwa. Potępienie negatywnych zjawisk naszego niegdyśszego życia politycznego przy pomocy niezwykle dziś popularnych hasel niewątpliwie ma szansę skutecznego oddziaływania na odbiorcę, ale przy traktowaniu owego odbiorcy jako nierozgarniętego indywiduum, które hasła te po raz pierwszy usłyszało - szansę tę natychmiast bezpowrotnie traci. Wiadomo przy tym, że propaganda, odwołująca się przede wszystkim do emocji odbiorcy, na ogół bywa na bakier z etyką. To wcale nie jest mój osobisty wymysł, gdyż mogą się w tym miejscu podesperć ustaleniami teoretyków propagandy socjalistycznej, którzy takie działania potępiają jako niezgodne - z zasadami propagandy socjalistycznej właśnie. A już na pewno historyczne krzyki mają zdecydowanie ujemną skuteczność propagandową... Wtedy szczególnie, kiedy zbyt wyraźnie widać reżyserię takiego "spontanicznego protestu". Należałoby zapytać jeszcze, czyj i w czym imieniu był to protest...

Najbardziej jednak rozczułająca była pewność reżyserów tego spektaklu, że odbiorcy uwierzą w to - iż rządowe związki, w czasie jednej manifestacji /bo to był po prostu z góry rozpisany na głosy ni-bywiec, a nie żadne obrady, co przecież było widoczne gołym okiem/, od ręki załatwią wszystkie te problemy, z którymi od dłuższego czasu borykają się Rząd i Solidarność. Recepta na to załatwienie jest niezwykle prosta, choć z góry uprzedzam, że wątpliwa moralnie: najpierw krzyczymy, najlepiej długo i namiętnie w stylu "prose pani, on się na mnie spojzał", potem rezultaty tej "dyskusji" przedstawiamy w formie pisemnej /dzięki czemu nasz wiec awansuje na masówkę, której cechą jak wiadomo jest wspólne wykonanie rezolucji/, a wieńczy nasze dzieło spro-

— korespondencja —

W początkach listopada na łamy "Perspektyw" oraz "ITD" trafiły sprawy wywołujące się z wydźwięku filozoficzno-historycznego naszej uczelni. Obok listu, który w całości publikujemy, redakcja otrzymała również odpis obszernego wyjaśnienia, skierowanego do "ITD" przez naszego związkowego kolegę, D. Aleksandrowicza, prostującego cały szereg półprawd i nieścisłości. Ze swej strony sprawę tę postaramy się przedstawić dokładnie w następnym numerze.

dr Michał Siciński,
były pracownik Instytutu Filozofii, Socjologii i Logiki U.Wr. w latach 1971-76, później pracownik AGH w Krakowie / 1976-1979 /.

Równi i równiejsi.

Jako stary czytelnik szczególnie "odnawiającego się" ostatnio pisma "ITD" / za dobrych ZSP-owskich czasów znanego z przytomnych tekstów interwencyjnych na temat nieprawidłowości życia akademickiego / z zaciekawieniem przeczytałem sensacyjny nieco tekst "Nieuk, leń, pijak" zamieszczony w nrze 45. Zaciekawienie moje było tym większe, że w opisywanym instytucie sam studiowałem i do roku 1976 pracowałem, a bohaterów dramatu znam osobiście od dawna. Mam zresztą inny jeszcze powód do zainteresowania: sam jestem tzw. represjonowanym i pozbawionym pracy naukowcem, też filozofem, a szereg motywów tekstu koresponduje z moimi własnymi doświadczeniami. Tak np. nominalnym powodem /wg zwrotu pani Polak - "pretekstem" / usunięcia nas obu / dra Stasiuka i mnie / była kwestia uzyskania kolejnego stopnia naukowego, w moim przypadku stopnia doktora. Z tą drobną różnicą, że dr Stasiuk nie uzyskał habilitacji, i to mimo przedłużenia mu terminu o 2 lata, ja zaś - mając termin doktora, tu faktycznie skrócony o takiż okres /magistrem filozofii zostałem pracując już od 2 lat na uczelni / uzyskałem go w terminie. Podobnie, faktyczną przyczyną kłopotów dra Stasiuka miała być, zdaje się, "odwaga przekonań" - zupełnie, jak w moim wypadku; tyle tylko, że posiadanie i głoszenie, zwłaszcza w tzw. "minionym okresie", moich /znanych zainteresowanym / przekonań rzeczwiście wymagało - że będę tu nieskromny - trochę odwagi i narażania się, a trudno to powiedzieć o "odważnych" przekonaniach dra Stasiuka / o ile je znam /. Przy tym dr Stasiuk tylko podobno jest przedmiotem represji za przekonania, o ile wiem, wapiących w to jest wielu. Gdy chodzi o mnie - są fakty i dokumenty nie pozosta - wiające wątpliwości, choć i tych niektóre władze nie są dziś skłonne pamiętać.

Są i inne paralele. Jak wynika z tekstu, dr Stasiuk ma podobno wartościowy dorobek, liczne publikacje /choć są na ten temat głosy wręcz odmienne/, dobre opinie specjalistów. Co do mnie, to prochu nie wynalazłem, ale jednak mam paręnaście publikacji - a nie 3 - i rzeczywiście bardzo dobre opinie specjalistów z mej dziedziny, które wielokrotnie przedkładałem zainteresowanym. To i owo z mego dorobku znane jest nie tylko wśród "zaufanych" we własnym instytucie, choć pracowałem na uczelni co najmniej 2 razy krócej niż dr Stasiuk. W szczególności pouczające byłoby tu porównanie opinii wystawionych nam obu przez osoby najbardziej powołane-bezpośrednich zwierzchników w naszych ostatnich miejscach pracy.

Uczelnia dra Stasiuka pomażała mu jak mogła w uzyskaniu wymaganego stopnia naukowego na czas; zapewniła urlop naukowy, stypendium habilitacyjne, nawet wyjazd za granicę dla zaawansowania tam pracy. Mnie przeskądzało jak się tylko dało: przyczyną mi już urlop naukowy wstrzymany został specjalną decyzją prorektora, podobnie stypendium, na wyjazd zagraniczny - na który byłem zaproszony przez organizatorów na ich pełny koszt - nie zostałem wypuszczony. Nad sprawą dra Stasiuka - gdy miano się z nim rozstać - dyskutowały rady, kolegia, rektor wysłuchiwał różnych głosów, być może /z tekstu p. Polak nie wynika jednoznacznie, jak było/ również jego samego, chciał zmienić niekorzystną decyzję. Ze mną nie chciał rozmawiać niemal nikt, rektor i prorektor nie przyjmowali mnie, o dyskusji nad merytorycznymi racjami nie było mowy, a o niemiłowaniu mnie adiunktem powiadomiono kierownika mego zakładu - nie mnie nawet

telefonem na 3 dni przed początkiem nowego roku. Głos mych kolegów filozofów - podniesiony w sposób jednoznaczny za mną, czego nie można powiedzieć o głosie kolegów dra Stasiuka - został zignorowany absolutnie.

Na temat dra Stasiuka pisano ulotki, studenci zbierali podpisy pod petycjami. Na mój temat też. I to wtedy, gdy nie było to - jak dziś - modne, ani bezpieczne, zwłaszcza na tamtej uczelni. Podpisów było też paręset, a zebrano je bez potrzeby manipulowania nieścisłymi /ostrożnie mówiąc/ danymi. Tyle tylko, że petycje w sprawie dra Stasiuka poruszyły prawie że niebo i ziemię, a te w mojej sprawie - poszły wprost do kosza.

Dra Stasiuka w końcu nie pozostawiono na uniwersytecie, prawda. Więc też jest skrzywdzony, choć natchmiał zabezpieczono mu - a zrobił to, jak p. Polak pisze, sam rektor! - równorzędne miejsce na innej uczelni w tym samym mieście, i nie był bez pracy, zdaje się, ani dnia. Mnie też nie pozostawiono, ale zabezpieczono /mogę wyjaśnić zainteresowanym, ja kimi sposobami/, bym nie dostał pracy już nigdzie w kraju. Od ponad roku jeżdżę po Polsce / szukałem pracy w kilkunastu ośrodkach /, piszę odczołania i podania, wydeptuję urzędy. Tam, gdzie dra Stasiuka przyjęto po jednym telefonie, ja starałem się o pracę parę miesięcy, i mimo najlepszych chęci dyrektora instytutu, "nie było miejsca". Teraz się jakoś znalazło, nie dla mnie.

Jeśli zważyć wszystkie, znamienne podobieństwa i różnice między naszymi losami, dojść trzeba do wniosku, że o d n o w i o n a p r a s a dobrze wybrała. /Również "Perspektywy" ruszyły w sukurs drowi Stasiukowi. / Mogła wybrać między nami dwoma, bo i ja próbowałem zainteresować prasę swą godną uwagi /w warunkach rozpaczliwego braku wykształconych kadr filozoficznych/ sytuacją. Już w okresie "odnowy" redaktor "Polityki" odpisał mi łaskawie, że "nie mamy możliwości zajmowania się takimi sprawami". A trzeba dodać, że nie jestem wcale najdrastyczniejszym przykładem Berufsverbots dla naukowców. Dziwne? Wcale nie. Redaktorzy nie w ciemną bici, dobrze wiedzą, przeciwko jakim nieprawidłowościom i niepraworządnościom opłaci się występować, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi ludzkie odważnych poglądy. Są prawa, wobec których są, jak wie u nas każde dziecko, równi i równiejsi. W myśli zasad etyki dziennikarskiej subtelne to rozróżnienie ma znaczenie wręcz fundamentalne.

dr Michał Siciński

P.S. Nazajutrz po napisaniu tego tekstu jeden jego egzemplarz wywieszony został bez mojej wiedzy na terenie Instytutu Filozofii, Socjologii i Logiki UBB. Nie wisiak długo, a grupowy partyjny instytut - dr Franciszek Pająk - spotkawszy mnie oznajmił /w kontekście niewybrednych, niczym nie sprowokowanych przeze mnie wywisk/, iż zabrakł "te wistwa", nie odami ich, i że "póki on tu jest, żadne oszczerstwa nie będą tu wieszane". Wrażliwość zastanawiająca, jeśli zważyć, że ani ja, ani też dr Stasiuk nie jesteśmy już pracownikami IFSiL, a od dawna wiążą tam bezpieczne nie rzeczywicie o cokolwiek oszczercze w stosunku do aktualnych pracowników teksty. Znając metody dra Pająka domyślam się, jak będzie wykorzystana ta skonfiskowana w świętym gniewie kopia. Zbyteczny trud, bo tekst mój przeznaczyłem /jak wszystko, co pisuję na tematy publiczne/ do wiadomości publicznej, i stwierdziłem podpisem - imieniem i nazwiskiem - że przytoczonych faktów nie wymyśliłem sobie; te zaś, których nie odnotowałem p. Polak, zaczerpnąłem z tzw. źródeł bezpośrednich.

W tej samej sprawie wpłynęło do nas oświadczenie podpisane przez studentów NZS-u z tegoż instytutu:

Oświadczenie,

Dnia 20.XI.br. dr Fr. Pająk zerwał wiszący w Instytucie Filozofii, Socjologii i Logiki artykuł dr. M. Sicińskiego pt. "Równi i równiejsi". Niniejszy artykuł jest nowym głosem w tzw. sprawie dr. A. Stasiuka.

W trosce o pogłębienie demokracji i samorządności protestujemy przeciwko takim praktykom urągającym zasadom swobodnej wypowiedzi i wolności słowa. Sądzymy również, że zachowanie dr. Pająka jest sprzeczne z powszechnie uznanym morale pracownika naukowego i dydaktyka.

NZS IFSiL

W województwie wrocławskim około 85% pracowników oświaty należy do „Solidarności”

W księdze rejestracyjnej MKZ NSZZ „Solidarność” na pl. Czerwonym pod numerem 12 figuruje przedszkole nr 94 /ul. Grabiszewska/, z którego 15 pracowników - na 20 - zgłosiło akces do nowych związków. Nr 77 widnieje na liście zgłoszeń nauczycieli i pracowników administracyjnych III LO /ul. Składowa/.

W tym właśnie budynku zebrali się 13 września przedstawiciele wszystkich placówek oświatowych woj. wrocławskiego na pierwszym, informacyjnym zebraniu. Tu, przez blisko 2 miesiące, mieścił się sztab informacyjny. Tu nadal, raz w tygodniu, spotykają się przewodniczący TKZ naszego województwa, w trzech zebraniach uczestniczyli również delegaci całego Dolnego Śląska.

Klimat spotkań, szeroki wachlarz diskutowanych problemów odzwierciedlają komunikaty wywieszane następnie na tablicach w placówkach oświatowych. Są to naprawdę robocze spotkania.

Taki również charakter miało zebranie delegatów Ziemi Dolnośląskiej /w pojęciu geograficznym/ w dniu 16.XI. Audytorium Instytutu Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego okazało się za małe. Zajęto „miejsca” na schodach, część osób stała.

Po raz pierwszy poczulismy wówczas „siłę przebicia” zbiorowego. Na co dzień tego nie dostrzegamy. Specyfiką działalności Kół w szkołach jest rozproszenie - tu 20, gdzie indziej 30, 40 osób. Świadomość siły, wielkości, dana wielkim jednostkom organizacyjnym - leży wyłącznie w naszej, indywidualnej świadomości. A z tym różnie bywa. Ilu nas właściwie jest? Dokładnie nie wiadomo. Do 9.XI zarejestrowało się na placu Czerwonym ok. 230 placówek oświatowo-wychowawczych. Dane te ulegają zmianie z dnia na dzień. Dane dotyczące ilości członków - również. Wykaz dawno się zdezaktualizował. Wiemy tyle, że na naszej mapie są i „białe plamy”. W małych ośrodkach nadal trwa silny nacisk miejscowych władz oświatowych, są próby zastraszania, perswazje. Ciągłe jeszcze organizujemy się.

Stale słyszymy pytania o sens naszej działalności. Pytają złośliwie ci, którzy niczego nie zrozumieć; i ci, którzy, jak Lulek z „Przedwiośnia”, uważają, że „im gorzej - tym lepiej”, i tacy, którzy nauczeni przez lata milczeć i potakiwać - stracili wiarę w możliwość jakiegokolwiek odnowy.

Jaka była sytuacja polskiej szkoły i pozycja nauczyciela w ostatnich latach - wiadomo. Zarzucono mu niejednokrotnie marazm, milczenie w „ogólnokrajowej” dyskusji nad reformą oświaty. Rzadko ujmowano przyczyny tego stanu rzeczy. „Wzrasta autorytet nauczyciela”, „Dobrze, że tak liczni odchodzą z naszych szeregów - zostana i dojdą bardziej wartościowi” - te i tym podobne w tonacji złote myśli ministra Kuberskiego budziły nie tylko gorycz i bunt wewnętrzny. Zbiegały się one z paraliżującym próbą działania ostrzeżeniem: na wasze miejsca czekają. Nad nauczycielem autentycznie zaangażowanym w problemy edukacji narodowej zawisł straszak bezrobocia. Mnożyły się idiotyczne polecenia władz oświatowych, mnożyły się oficjalne uwagi w „arkuszach spostrzeżeń” /takie arkusze prowadzone są dla dzieci „specjalnej troski”, więźniów oraz - nauczycieli! - i nieoficjalne informacje o „zbuntowanych” (czytaj: myślących) pedagogach. Rosła niewiara, zubożało poczucie.

Polaka oświata na piękne tradycje. Sądę, że ten jeden truizm wystarczy. O dniu dzisiejszym, a zwłaszcza o tym, jak doszło do zaprzepaszczenia owej tradycji, napisano już bardzo dużo. Sprawa jest oczywista: w pogoni za efektami ekonomicznymi /i gdzież one są?/, przeliczeniami itp. wymiernymi wskaźnikami „wzrostu” gospodarczego zapomniano, iż wszystkie osiągnięcia - oraz klęski - zdeterminowane są systemem wychowawczym. A w nim - obok domu rodzinnego - równorzędne miejsce zajmuje szkoła. Wysoką, stanowczo nadmiernie wysoką cenę pła-

cimy za „system” wychowawczy, czy raczej brak owego systemu. Stała się rzecz nie zauważona jeszcze przez ogół, najgroźniejsza w skutkach - oto wyrosło pokolenie bierne, bez aspiracji, pozbawione wielkich ideałów, uciekające od myślenia (bo i po co?), aspołeczne. Część młodzieży została uratowana przez rodziców. A nasza rola?

Uposażenie nauczycieli wskazywało dobitnie, że w zawodzie tym wytrwali na ogół ludzie świadomi swego wyboru i sensu własnych poczyną. I dlatego, przed własnymi postulatami płacowymi wysunęli inny - w dużej mierze określający „jutro” polskiej szkoły - postulat podniesienia stawki na oświatę w budżecie narodowym. Kto o tym mógł się dowiedzieć z radia, telewizji? „Sprawy płacowe” - tak sformułowano główne żądanie Komisji Koordynacyjnej Oświaty i Wychowania. Termin adekwatny do postulatów? Na budynkach szkolnych zawisły flagi narodowe. Członkowie „Solidarności” (czy wszyscy?) uświadamiali uczniów, czego w istocie się domagamy. Baza materialna /ubozuchna w Europie lat 80-tych! / to oczywiście nie wszystko.

Jak zmienić system działania szkoły? Czy temu celowi winny służyć związki zawodowe?

Wśród zarzutów wysuwanych wobec ZG ZNP poczesne miejsce zajęła bierna afirmacja projektu reformy szkolnej, uchwalonego wbrew stanowisku nauczycieli. Statut NSZZ „Solidarność” (§6) głosi, iż celem Związku jest m.in. „kształtowanie aktywnej postawy działania dla dobra Ojczyzny”. Oczywiście, odnosi się to do ludzi dorosłych, ale my, odpowiedzialni za postawę obywateli Rzeczypospolitej mamy nie tylko prawo, lecz i obowiązek ten właśnie punkt uznać za szczególnie nam bliski.

Dopominamy się więc w naszych postulatach o zasadniczą reformę, nie tę - wydumaną za biurkiem, polegającą na przedłużeniu czasu obowiązkowej nauki czy dodaniu lub skreśleniu z programu pewnych haseł, w dodatku zupełnie pomijającą realia społeczne i gospodarcze kraju (na co bezskutecznie zwracaliśmy uwagę w latach 1973-75). Domagamy się reformy prawdziwej - obejmującej całokształt zagadnień związanych z edukacją narodową. Deklarujemy daleko idącą pomoc w jej przygotowaniu i realizowaniu /przykładowo: w kilku ośrodkach w kraju trwają już prace nad modyfikacją programu nauczania prowadzone przez „Solidarność”; Wrocław opracowuje nowoczesny program języka polskiego dla szkół podstawowych; służymy radą i wieloletnim doświadczeniem młodzieży, która uczyć się /w niektórych szkołach od podstaw/ zasad demokracji i samodzielnego działania - ustala przyszły kształt Samorządów Szkolnych lub innych organizacji młodzieżowych/.

Trudno wszystkie nasze zamierzenia sprecyzować w formie postulatów. Dlatego - obok nich - znalazły się również propozycje i wnioski do wspólnej pracy. „Co cesarskie” - przekazaliśmy „cesarzom” do załatwienia. Oto niektóre postulaty skierowane na ręce kuratora, p. Kwiatkowskiego przez Koło przy Zespole Szkół Pedagogicznych i Ogólnokształcących:

1. Wypracować /przy czynnym udziale nauczycieli/ spójny system wychowawczy, przywrócić jedność myśli i deklaracji słownych.

Ukazywać ciągłość historii i kultury narodowej.

2. Zorganizować powszechną i autentyczną dyskusję nad reformą oświaty. Wstrzymać wdrażanie obecnej reformy. Nie lekceważyć głosów praktyków!

3. Podjąć działania w celu odformalizowania programów dydaktycznych, unowocześnić podręczniki szkolne. Zaufać nauczycielom, dać im większą swobodę interpretacji i realizacji haseł programowych.

4. Opracować /wspólnie z nauczycielami akademickimi/ nowy system egzaminów na wyższe uczelnie, aby ułatwić autentycznie zdolnym absolwentom szkół średnich przekroczenie „progu” między szkołą średnią i wyższą.

5. Podnieść rangę Samorządu Szkolnego, nad którym opieka winna mieć charakter wyłącznie doradczy.

6. Wypracować rzetelne kryteria przyjęć kandydatów do szkoły średniej (przywrócić egzaminy!).

7. Podnieść rangę matury przez zwiększenie wymagań.

8. Wzorowo organizować prace społeczne pamiętając o ich efekcie wychowawczym; przywrócić zapomniany sens terminowi „praca społeczna” /poza godzinami lekcyjnymi, nie punktowanymi/.

Podjęliśmy bezwzględną walkę z fikcją, działaniami pozornymi, których bezpośrednim efektem jest narastający cynizm młodego człowieka. Służyć temu winna

Propaganda jaka jest...

(dokończenie)

wadzenie Premiera, szantażowanie go i zmuszanie omalże pod groźbą pistoletu do podpisania wysmażonego uprzednio tekstu. Niezwykle etyczne działanie i przy tym jakaś nośność propagandowa: "Patrzcie i podziwiacie, pracujący całego kraju! To my, my - dzielni, bezkompromisowi, odważni i nieugięci zmusiliśmy Rząd do podpisania dokumentu. Niech my żyjemy! My, walczący o wasze interesy". Ale Premier jakoś nie miał ochoty na wspólną zabawę i jeszcze w dodatku wyraźnie się zdenerwował...

Dodajmy do tego niezwykle udanego spektaklu propagandowego oklaski, rozpoczynane przez wyrażenie słyszalną klakę, wymachiwanie kartkami papieru - którego jak wiadomo brakuje, a Solidarność marnuje go na szkodę społeczeństwa w ogóle, a krzyczącą histerycznie pani w szczególności. Swoją drogą, jeśli owa dama równie uprzejmie, jak członków Solidarności, traktuje swoich klientów, to nie jest dobrze. Histeria jest szkodliwa w pracy, w domu, a zwłaszcza w propagandzie. Wywołuje co najwyżej złą krew, a już na pewno nie aprobatę dla propagowanego poglądu. Zresztą cała ta masówka stanowiła znakomity pokaz tego, jak publicznie /i nie tylko/ zachowywać się nie należy.

Owa propaganda rządowych związków zawodowych jest dla nas lekcją, jak propagandy robić nie wolno, jeśli nie chce się dzięki działaniu propagandowemu zyskać równocześnie i wrogów, i niepopularność.

W działaniu naszych środków masowego komunikowania bywają, oczywiście, chlubne wyjątki. Wystarczy przypomnieć tu postawę "Wieczoru Wrocławia" w sprawie Klubu Pracownika Służby Zdrowia. Ale generalnie, w imię zdrowia świadomości społecznej, powtarzać trzeba wciąż jeszcze prośbę poety:

"Lecz nade wszystko - słowem naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedyną przysięgą i prawdziwość:
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość - sprawiedliwość".

Anita Tyszkowska-Gosk

Korespondencja (dokończenie)

realizacja w/w postulatów: 1,5,6,7 i 8. Służyć temu będzie również wymagana przez nas zmiana systemu oceniania szkoły /tzn. zniesienie - jako kryterium oceny placówki - tzw. sprawności nauczania/.

Czy te i inne nasze postulaty zostaną przyjęte? Charakterystyczna i niepokojąca wydaje się rozbieżność stanowisk Ministerstwa oraz NSZZ "Solidarność" wobec przeprowadzanej już (z wiadomymi skutkami) reformy. "Protokół ustaleń... (17.XI) zawiera taką oto wypowiedź: "MOiW poddało pod dyskusję projekt reformy szkolnej... zwróciło się także do opinii publicznej, zwłaszcza do nauczycieli /nic nam o tym nie wiadomo! / z pytaniami w sprawie dalszych kierunków (podkr. moje, E.P.) reformy, jej kształtu. I stanowisko Komisji "Solidarność": "...domagamy się natychmiastowego przerwania wdrażania reformy".

/Polska jesień 1980... Dziś (28.XI) min. Kruszkowski oficjalnie, przed kamerami telewizyjnymi, "odwołał" dziesięć lat. Czy łatwo jest odwołać natomiast zakorzeniony u niektórych - sposób myślenia?/

System "zakładzania" postulatów skierowanych do dyrekcji szkół w licznych placówkach odbywa się według starej, wypróbowanej metody: unikanie jednoznacznych, wiążących odpowiedzi, długie elaboraty. Ludzie zęczą się - samym słuchaniem. Przesłana nareszcie myśl. Czy o to chodzi naszym pracodawcom?

E.P.

OPINIE

"Prawda", nr 329, w komunikacie agencyjnym TASS, podaje, że groźba przeprowadzenia powszechnego strajku na kolei, zgodnie z zapowiedzią "Solidarności", może naruszyć /zatronut/ interesy narodowe Polski, interesy obronności kraju, a także naruszyć kolejowe połączenia tranzytowe przez Polskę".

Jak pisze J. Urban/Gorączka, "Polityka", nr 47: "lata siedemdziesiąte przyniosły politykę konsolidacji bez użycia wroga wewnętrznego, otwarcie na świat, nowoczesne ambicje, zniosły natręctwo idei, dały znaczne wolności artystyczne, podniosły standard cywilizacyjny życia, przyniosły upadek szowinizmu". Nadmiar krytyki jest, jego zdaniem, szkodliwy, gdyż toruje drogę "polityce przeciwnej tym wszystkim wartościom", a poza tym osłabia państwo. W chwili obecnej ma miejsce "ogólny rozpad struktur, chaos, osłabienie państwa", co sprzyja grupom pragnącym "przy całej ostrożności ich taktyki - tak władzę państwową osłabić, by ją przejąć, z dotychczasowej pozostawiając sztyl i sztandar" oraz podważa porozumienie gdańskie, oparte na zasadzie równowagi się sił.

Świadomość niebezpieczeństw, jakie niósłby ze sobą rozkład struktur władzy, jest powszechna. Dzięki niej m.in. możliwe było zawarcie gdańskiego kompromisu. Czyż grozi głoszenie tezy - w periodyku tej rangi co "Polityka" - że rozkład ten już ma miejsce? Kto jest właściwym adresatem podobnych informacji? Sprzeciwia się J. Urban pogładowi, że "odwrót od polskiej polityki jest niemożliwy w obliczu takich to powszechnych dażeń i nastrojów, jakimi one są". Rządzenie wbrew większości społeczeństwa jest możliwe, co więcej, może okazać się nieuniknione w wypadku, gdy polityka dialogu nadal napotykać będzie na trudności. W zakończeniu swego artykułu autor pisze, że nawet żysego można ostrzyć. "Wystarczy odpowiednio opuścić nożyce - nieco poniżej głowy". Komentarz chyba zbędny.

W tym samym numerze D. Passent snuje rozważania na temat demokracji: "Demokracja nie jest taką sztuką, taką ekwilibrystką, żeby zwyczajny łamaga nie mógł sobie dać z nią rady. Życie w demokracji, oddychanie czystym powietrzem, mówienie tego, co się myśli, nie jest wszak trudniejsze niż oddychanie przez maskę gazową i mówienie przez tłumik. Rozwiązane ręce i języki mogą, oczywiście, tego czy innego skrzywdzić, narobić nawet szkód, ale będą one nieproporcjonalne do szkód, które zostały wyrządzone, kiedy swobody dozwolone były kropłówką. Poza tym życie w demokracji wydaje się stanem naturalnym".

Fragm. wywiadu z pracownikiem Instytutu Filozofii, Socjologii i Logiki naszej uczelni, drem A. Madeyskim, zamieszczanego w "Wiadomościach", nr 47. "Wiadomości": "Ma pan pretensje, że głoszą dominującą rolę klasy robotniczej, a przecież i marksizm to robi". Odpowiedź: "Ale marksizm robi to naukowo, nie ma w nim apologetyki. Marksści nie będą się, za przeproszeniem, podlizywali klasie robotniczej. Klasa robotnicza pokazuje drogę, ale żeby umieć ją odczytać, trzeba mieć teoretyczną, marksistowską wiedzę".

M. Malessa w "Studencie", nr 23 podejmuje problem roli studenta - członka PZPR - na wydziale. "Otóż wszyscy zreszteni mają obowiązek aktywnej działalności w SZSP. Jest to traktowane jako zadanie partyjne, z którego student powinien się rozliczyć. Przyjmowane jest ono bezkrytycznie, nikt nie zastanawia się, czy takie ustawianie jego roli w partii jest słuszne i czy nie należałoby zróżnicować zadań partyjnych! Upraszczając nieco można powiedzieć, że wstępują do jednej organizacji, by przejawiać swą aktywność w innej".

Niedawny zjazd branżowych związków zawodowych został podsumowany we wrocławskim "Słowie Polskim", nr 259, następującą frazką: "ZMIANA STYLII. Wczoraj oklaski, dziś - dzikie wrzaski".

redagują:

J. Cichoń, J. Drozd, T. Jakubowski, K. Kawalec, W. Suleja,
A. Tyszkowska-Gosk, G. Zipold-Materkova

Redakcja techniczna: J. Bojanowski, J. Nawojczyk

Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul. Szewska 50/51, pok. 4 NSZZ „Solidarność”

ZGUWr., W-w. z. 1278, A-4x2, 1000